

297018 15/12



Rok I.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 50 fen., miesięcznie 20 fen.,
z odnośzeniem do domu i marki.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Środa 28. Lutego 1883.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSEKATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPIŚMA się nie zwracają.

Nr 17.

Redakcja i Ekspedycja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

W przyszłym numerze rozpoczniemy druk
ardzo zajmującej powieści, pielożonej z fran-
uzkiego:

ZBÓJC w górach kalenjskich.

Ponieważ pocztę nie przelają abonamentu
miesięcznego na „Wielkopolanin”, przeto na mie-
siąc Marzec abonować może tylko w Eksped-
ycji, Wodna ulica 15. Abonament dla zamiej-
scowych wynosi 50 fen., z czego przesyłka na-
stąpi pod opaską. Kwotę można nadesłać
w znaczkach pocztowych.

Poznań, dnia 27. Lutego.

Jak u nas być powinno.

Polska zabrana bez wystrzału, koniecznie
też musiała się prawem opierać, aby niczego ze
swych swobód nie utracić. Nie tylko więc przy
odstępowaniu ziem kładłyśmy polskie warunki,
aby te ziemie zachowały swą odrębność,
ale i Traktat wiedeński z roku 1815 dokładnie
tę odrębność oznaczył.

Król pruski z początku uszanował Traktat
wiedeński, nadał coś na kształt samorządu, ale
to więcej głośliwych obietnic, aniżeli istot-
nych koncesji, które się Polakom prawnie na-
leżały. Polacy widząc, że odrębnej konstytucji
nie dostają, dopomnieli się na stosownym miejscu,
a kiedy królowi przypomniano jego własne słowa:

i Wy macie Ojczyznę itd.

wyparł się ich znaczenia, bo powiedział, że nam
Polakom w miejsce dawnej nową nadał
Ojczyznę. Gdyby to podług naszego
rozumienia mieli tłumaczyć, tobyśmy musieli kró-
lewskie wyrażenie tak określić: sciągnąłem z was
Polaków atlasowy kontusz, a dałem kusiutką
jacek, ale i wy macie odzieni!

Tymczasem tak sobie postąpić nie godziło
się, ani nie godzi. My zawsze jesteśmy
i będziemy w pełni naszych praw.
Prawa nasze i zastrzeżenia, poczynając od roku
1772, pomimo ich niedotrzymania ze strony rzą-
du pruskiego, są zawsze jeszcze prawami tenże
rząd obowiązującymi.

Jaki daby się na pogwałcenie nadanych nam
praw rozsądny powód wynaleść? Żaden, chyba
siła pięści lub armat. Ale to nie żaden powód,
o jakim prawem rząd pruski zdo-
cywa Wielkopolskę już po zaborze?
jakim prawem zabrania nam cnót kardynalnych
tego narodu uczciwego, to jest miłości wiary,
czci i języka? jakim prawem uważa Wiel-
kopolskę za własność, kiedy ona tylko jest dzie-
wą korony pruskiej? jakim prawem obsadza
wszystkie urzędy Niemcami, kiedy oni krajowego
to jest polskiego — języka nie rozumieją?

W niemieckim języku istnieje przysłowie:
Gewalt geht vor Recht, co by po polsku zna-
czyło: siła więcej znaczy, niż prawo. Widoczna,

że do nas Polaków ten system zastosowano.
System ten może być dobrym, kiedy po Niem-
cach uwijali się za czasów Joachima tak zwani
raubrittery, czyli po prostu rabusie nie-
mieccy, ale nie w XIX wieku, gdzie cywilizacja
o tyle postąpiła, iż każdy uczciwy naród uczu-
cia innego uczciwego narodu uszanować powi-
nien.

My Polacy jak przed rozbiorem, tak i po
rozbiore gościnnie Niemców do naszego kraju
przyjmujemy, tylko zastrzegamy sobie, że my
jesteśmy na naszych śmieciach, a nie kto inny.
Zastrzegamy sobie niespożytość naszych praw,
naszej odrębności. Wcielenie nas Polaków do
Rzeszy niemieckiej stało się bez naszego potwier-
dzenia, zatem nas Polaków, opartych na Trakta-
cie wiedeńskim, wcale a wcale nie obowiązują, i
my więc mamy Ojczyznę, chociaż
nam ją gwałtem wydierają.

Jak u nas być powinno? Po pierwsze powi-
nien w Poznaniu rezydować namiestnik
królewski — Polak — bo tak patent oku-
pacyjny opiewa. Język nasz polski, zapewne je-
den z najwykształceńszych w Europie, a dla nas
Polaków najmiłszy, powinien we Wielkopolsce
być panującym. Zastrzeżono nam wolność su-
mienia, a więc prawa majowe do nas nie po-
winny być zastosowane. Zastrzeżono nam uży-
wanie języka polskiego wszędzie, a więc nie
powinny istnieć poufne i tajne
okólniki, wywiadujące się u nauczycieli,
czy czasem kto polskich książek nie pożycza, czy
ksiądz po za szkołą nie uczy religii, czy kto nie
dopuszcza się zbrodni uczenia dzieci polskiego
języka, czy o zgrozo! mimo z niemiecką brzmią-
cego nazwiska, nie chlubi się imieniem Polaka!

Wielkopolska ma jednakże w pewnym wzglę-
dzie swą odrębność. Wszystkie prowincje pru-
skie bowiem nie mają tak zwanych kró-
lewskich komisarzy. Na co, po co,
czemu ci komisarze u nas się znajdują, trudno
się dopatrzeć, bo po innych prowincjach ich
nie ma. Czy przez nawał niepotrzebnych urzę-
dników ogół co zyska? Wcale nie, zwłaszcza,
że urzędnikieria u nas w Polsce niemiecka, po-
chodząca zwykle z obcych stron, nie znająca ani
zwyczajów ani obyczajów naszych, ztąd występu-
jąca nieprzyjaźnie. Taki system więcej szkodzi
ogółowi, aniżeli pomaga. Urzędnicy tacy, be-
dący bez kontroli, dają o nas Polakach stras-
zliwe sprawozdania, gdyż nie znając krajowego
języka, będąc wreszcie uprzedzeni o niegodziwo-
ści i ciemności Polaków, a zresztą w interesie
własnym, nie chcą i nie mogą sobie inaczej po-
radzić.

Nam tu we Wielkopolsce, jeśli ta ma się
normalnie rozwijać, koniecznie potrzeba sam o-
rządu, potrzeba nam koniecznie języka pol-
skiego w szkole i polskich urzędników, którzy
znają nasze prawa, nasze stosunki i nasz lud.
Tylko tym sposobem rząd zaborczy zairza-
pamięć swego dotychczasowego postępowania. Przez
to podniesie Wielkopolskę, a może na później

być wtenczas zapewnionym, że złożył sobie
przyjaciela.

List kardynała L. Jacobiniego do pruskiego rządu.

Z Watykanu, 19 Stycznia 1883.

Odpowiedź Jego Mości Cesarza Niemiec
do Ojca św. z dnia 22. z. m. przyjęta została
ze szczególnym zadowoleniem; jest ona nietylko
ponowym dowodem pojednawczych zamiarów
Jego Cesar. Mości i wysokiego Jego rządu, lecz
naddo nowym krokiem na drodze pojednania.

Główną trudność, jaka pojednaniu temu
stoi na przeszkodzie, stanowi ustawodawstwo
pruskie w tych punktach, które stoją w sprze-
czności z bożką konstytucją Kościoła katoli-
ckiego.

Ponieważ Jego Ces. Mość raczył oświadczyć,
że mógłby wpłynąć, aby wspomniane ustawy po-
nownie oddane zostały pod obrady, skoroby się
zgodzono na tak zw. „Anzeigepflicht” — przeto
nie można zaprzeczyć, iż pomiędzy życzeniami
Stolicy św., a zamiarami rządu w Berlinie na-
stąpiło pewne zbliżenie.

Ojciec św. wypowiedział już w znanym pi-
śmie do księdza Arcybiskupa kolońskiego, że się
chce zgodzić na „Anzeigepflicht”, skoroby
w dziedzinie pruskiego ustawodaw-
stwa zaprowadzone zostały odpo-
wiednie reformy.

Ażeby obecnie dowieść, jak wielką cenę
Jego Świątobliwość kładzie na zawarte w piśmie
cesarskim pokojowe oświadczenia, i jak gorąco
Sobie życzy usunąć z wszelką gotowością powo-
dy niezgody, jest Ojciec św. gotów — nie od-
czekawszy nawet organicznej rewizji wszystkich
Kościołowi szkodzących postanowień — zgodzić
się na tymczasowe ograniczenie tej rewizji na
pewne punkta, gdyby tylko zgoda na t. zw.
„Anzeigepflicht” równocześnie z rewizją ustaw
postępowała.

Pomimo to rozkazał Ojciec św. podpisanemu
Kardynałowi Sekretarzowi stanu oświadczyć,
iż Biskupom mają być udzielone
odpowiednie instrukcje celem do-
noszenia rządowi nazwisk nowo
zamianowanych duszpasterzy w
osieroconych parafjach, którzyby
musieli w tych parafjach być kanonicznie insty-
tuowani, skoro — po oddaniu ciałom ustawo-
dawczym projektu do rozporządzeń, któreby wy-
starczały jako skuteczna gwarancja wolnego wy-
konywania jurysdykcji kościelnej, oraz wolności
kształcenia i wychowania duchowieństwa — usta-
wodawcze te ciała objawia swą zgodność.

Zawiadomienie, które obecnie tymcza-
sowo byłoby ograniczone na przypadki fakty-
cznych wakansów, otrzyma w przyszło-
ści stały charakter pod formami,
które za wspólnym porozumieniem

określone będą, skoro rewizya ustaw ukończona zostanie.

Ojciec św. zobowiązany Jego Cesarskiej Mości do najgłębszej wdzięczności (!) za wyrażone pojednawcze usposobienie, jest przekonany, że Jego Ces. Mość uważać będzie wyrażone w piśmie postanowienia jako nowy dowód przyjaźni i umiarkowania, jakimi się od początku pontyfikatu czynności Ojca św. w stosunku do państwa niemieckiego kierowały, i że rząd Jego Ces. Mości, łącząc się z wspólnymi zamiarami swego monarchy, zdążyć z nim będzie równym i pewnym krokiem do upragnionego celu zgody.

Jego Świątobliwość jest silnie przekonana, że zgoda ta przyniesie wielkie korzyści warunkom życia tak Kościoła, jak państwa, i przywiąże ludność katolicką do tronu i jego monarchy nieskruszonymi nigdy więzami wierności. (?)

Oto, co podpisał Kardynał na zaszczycie W. Ekscelencyi donieść z prośbą, iżbyś zechciał rząd swój o tem powiadomić, zapewniając zarazem ponownie o uczuciach prawdziwego poważania.

L. Kardynał Jacobini.

Do
król. pruskiego nadzwyczajnego
posła i pełnomocnego ministra
przy Stolicy św.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

PRUSY.

— Sejm pruski w zeszłym tygodniu obradował po raz drugi nad podatkami. Sprawa ta wielkiej wagi i doniosłości, przeto rozprawy były bardzo ożywione. Rząd przedłożył sejmowi, aby ożtęry najniższe klasy, to jest te, które placą pogłównego 3, 6, 9, 12 m., były całkiem wolne od pogłównego. Za to rząd wymagał opodatkowania wódki, piwa i tytoniu. Sejm na to jednak nie przystał, bo uważał w tem jeszcze wyższe opodatkowanie klas niższych, gdyż ci najwięcej używają wódki, piwa i tytoniu, zwłaszcza, że te klasy liczą najwięcej dusz. Na ten sposób rzemieślnik placący rocznie jednego talarza, byłby wprowadzanie od tego uwolniony, ale w razie opodatkowania wspomnianych przedmiotów, musiałby zapłacić podatek kilkanaście talarów. Natomiast powzięto uchwały, aby tylko od klasy czynnego tych uwolnić, którzy mają dochodu od 100 do 300 talarów, od klasy 3 do 14 zwolnić na 1, 2, lub 3 miesiące. Niedobór powstały przez to temby się pokrył, że we wyższych klasach zaprowadzi się ściślejsza kontrola, która dotąd była dość luźna. Zatem bogacze będą musieli płacić więcej, aniżeli dotąd.

— Ha też może być włóczęgów, tak zwanych armerajzendrów w Prusiech? Oto zastraszająca liczba dwieście tysięcy! Ci na utrzymanie życia potrzebują około 200 milionów marek, które biedni ludzie składać muszą. Ol-

brzymi ten podatek ma swe przyczyny w przepełnieniu Niemiec ludźmi, a szczególnie płaci Polska dla swęj ofiarności i gościnności, jaką się zawsze odznaczała i odznacza.

AUSTRYA.

— W królestwie węgierskiem złamano opór Niemców, nie chcących się uczyć po węgiersku, ale żądających dla siebie odrębnych praw językowych. Krzyk i wrzawa Niemców zatem niesłychana, i po dziennikach skargi na ucisk, na stawianie tamy niemieckiej kulturze i na wzdranie się w najświętsze uczucia człowieka.

„Wielkopolanin” ze swęj strony dodaje małą uwagę. Jakim prawem dzienniki niemieckie występują przeciw zaprowadzeniu języka węgierskiego we Węgrzech, jeżeli pod naciskiem bagietów usiłują sami język polski wyprzeć z odwiecznych krain Polski? Sasi w Siedmiogrodzie, to są wychodźcy, którzy musieli wywędrować z Niemiec za kawałkiem chleba!... nasi współobywatele Niemcy we Wielkopolsce, to wychodźcy z ich ojczyzny, — oni zatem nie mają prawa narzucać swego języka temu narodowi, który ich gościnnie przyjął. Ale śmiech pobiera, gdy się słyszy utyskiwania, że naród inny każe się uczyć wychodźcom języka krajowego, gdy tymczasem wychodźcy u nas każą się Polakom uczyć obcego języka. Gdzież tu sens? gdzież logika? Quod mihi hodie, cras tibi!!

POLSKA.

— Wyjmujemy z petersburskiej gazety artykuł, omawiający łączność Polaków z Moskalami, z tytułu Słowian. Artykuł ten, widocznie wymierzony przeciw szerszeniu się niemieczyny w krajach słowiańskich, podajemy tym razem bez uwag, ale zastrzegamy je sobie nadal.

Artykuł ten brzmi:

Bardzo jest pożądanem, aby po lewej stronie Wisły w walce przeciw Niemcom Polacy i Rosyane szli ze sobą ręką w rękę. Pożądanem jest aby kościołowi ewangelickiemu wydało wojnę nie tylko duchowieństwu katolickiemu, ale także i prawosławne. Rosyane i Polacy są przedewszystkiem Słowianami, a daleko zbawieńniejszym jest zrobić sobie wzajemne ustępstwa, aniżeli niszczyć się nawzajem i przez to sprzyjać germanizacyi ze szkodą słowiańskości. Katolicyzm, jako forma nauki chrześcijańskiej, nie może szkodzić państwu rosyjskiemu. Jako instytucja, opierająca się na masach, jako historyczna od wieków istniejąca instytucja, katolicyzm nie może podobać się biurokracyi, gdyż biurokracyi nie lubi ani nas, ani historyi, i dla tego nie wie, jak z katolicyzmem ma postępować. Między duchowieństwem katolickiem w Polsce znajduje się wiele demokratycznego żywiołu. Duchowieństwo to w rękach rozsądnych i uczciwych ludzi można izoiować (!) od Watykanu i przyjaźnić dla Rosyi usposobić. Rosyane nie chcą jednakowoż tego pojąć. Katolicyzm nazywają papizmem, księży katolickich fanatykami powstań, i z dziwnym spokojem przypatrują się, jak pastorem i świątynie ewangelickie wyrastają w Polsce jakoby grzyby po deszczu. Królestwo Polskie nie ma szkół, w którychby usłyszeć można mowę polską, gdy tymczasem istnieją w niem szkoły z wykładowym językiem niemieckim! Nadto przypominamy sobie, że hr. Berg przy zwiędaniu Łodzi odpowiedział na mowę powitańną w języku niemieckim. I to czynił carski namiestnik

przykutym, a woda wznosi się, wznosi, wznosi... Boże, zlituj się!!

W tej chwili jakaś reka lekko dotknęła jego ramienia. Była to siostra miłosierdzia, o bladej, prawdziwie niewieściem współczuciem przejętej twarzy, z której jednak promieniała pociecha. Kobieta ta pochyliła się ku kapitanowi i przemówiła łagodnie:

— Jest to mniej strasznem, niż się wydaje. Mój mały braciszek uśmiechał się umierając, i mówił, że go śmierć nie boli. Pan jesteś mężczyzną, — zastanów się, — śmierć nie jest tak wielkiem złem, wierz mi.

Na te słowa cierpiący nieco się uspokoił.

— Czy spełnisz to, o co cię będę prosił? — zapytał kapitan cicho.

Lzy i łkania były mu odpowiedzią. Kapitan pochylił się i szepnął siostrze miłosierdzia do ucha kilka wyrazów. Potem wyjął pugilares, piął w nim przez kilka minut z wielkim pośpiechem, w końcu wręczając go siostrze miłosierdzia, powiedział:

— Zechciej to spełnić jak należy. Przygotuj, a potem wyznaj całą prawdę. Ona ma dosyć mocy i charakteru. Podziękuj jej, i pożegnaj odemnie.

— Dobrze, dobrze, odpowiedziała wśród łkania siostra miłosierdzia. Chciała jeszcze coś mówić, lecz płacz jej nie pozwolił.

w Polsce. Natomiast pewnego adwokata w Radomiu ukarano niedługo za wypowiedzenie kilku polskich zdań wobec sądu. Zaisie peryod rusyfikacyi jest peryodem germanizacyi.

— Że Polacy umieją uszanować inne narodowości, dowodem tego powołanie kilku żydów do Komitetu centralnego przedwyborczego w Galicyi. Wilocznie tradycyjna cnota... gościnność... w Polakach, jako w szlachetnym narodzie, mimo tylu doznanych zawodów, nie wygasła.

ROSJA.

— Manifest cara Aleksandra, jak już donosiliśmy, wywołał manifest nihilistów. Manifest ten rozrzucony między ludność, może nie mało rządowi narobić kopotu. Pisnio takie rozeszło się już po całej Rosyi, bo wielu gubernatorów prowincyi południowej i środkowej Rosyi donosi o licznych manifestach, rozrzuconych przez różne tajemnicze indywidua między ludnością wieśniaczą. Kilka z tych indywiduów przyaresztowano.

Jeszcze nie ochłonęły sfery rządowe z tego niemilego i niepokojącego odkrycia, gdy nagle gruchła jeszcze przykrzejsza wieść o kursujących między ludnością fabryczną manifestach z podpisem cara Aleksandra III. Badania, zkad one do rąk robotników się dostały, nie doprowadziły do niczego.

Co się tyczy owych rzekomo carskich manifestów, to są one tak doskonale podrobione, iż ich niepodobna rozoznać pod względem zewnętrznej formy od rzeczywistych manifestów wyszłych z kancelaryi carskiej dnia 6. Lutego. Manifesta teraz rozrzucone i drukowane są na tym samym pięknym papierze i drukowane w tej samej rzekomo drukarni senatu, temi samymi czcionkami i datowane tegoż samego dnia tj. 6. Lutego. Manifesty oba zaczynają się od słów: „My z łaski bożej Aleksander III, jedynowładca Rosyi, król polski itd.”. Tak cały i forma ta sama, tylko we właściwej treści obiecano są ludowi: równy podział gruntów między pańską a chłopów, zniesienie dotychczasowych podatków i zastąpienie ich nowem i lżejszem, zupełne i równo rozdzielenie; nareszcie oddana jest nominacya cywilnych urzędników w recc gminy. Kończy je manifest słowami do ludu wzywając go o współudział i ułatwienie wykonania zamiarów rządu. Poczem podpis: Aleksander III...

— Z Petersburga piszą: Rozpowszechniane tu pogłoski o projektowanych manifestach i łaskach z okazji koronacyi, przedostają się naturalnie także do carskiego gabinetu. Na dworze panuje jednakże to przekonanie, że kraj ma inne życzenia i pojęcia, aniżeli stolica. Jeżeli utrzymują, że carowa w trosce o meza nakłania go do politycznych ustępstw, to jest to nieprawdą, gdyż carowa wpływy swe na sprawy państwowe zredukowała do minimum. Co się zaś tyczy wpływów duńskiego dworu w tym duchu, aby car nadał krajowi konstytucyę, to o tych wpływach zupełnie guscho. W petersburskich

— W czym możemy mu być pomocni, — zapytał teraz jeden z chirurgów.

— Brz! jak okropnie zimno! Dajcie mi dobry łyk koniaku!

— Zaraz, kapitanie — zawołał energicznie Bill, — ja dam, i to łyk należyty!

Wyskoczył z łódki i wkrótce powrócił zadywany z pełną flaszką, którą już trzymał w pogotowiu właściciel sąsiedniej szynkowni, wiedząc, że koniak jako uniwersalne angielskie lekarstwo, pewno będzie potrzebny.

Bill nalał kapitanowi pełną szklenicę i chciał powtórzyć dozę, gdy mu przeszkodził w tém chirurg, robiąc uwagę, iż nie przystoi stawiać podchmielonym przed tronem Najwyższego. Nowa wrzawa wszczęła się na brzegu i przerwała scenę, którą opisujemy. Przyniesiono narzędzia chirurgiczne, ale woda pieniała się wirując, doszła już do biodr kapitana.

Tłum, który dotąd ludził się nadzieją, że amputacya jest możliwą, wpadł teraz w nową wściekłość, gdy ujrział, iż lekarze żadnego skutku z instrumentów robić nie myślą.

Bill przekonany, że trzeba wyrzec się w całej nadziei uratowania kapitana, myślał, że jakby tu osłonić życie chirurgów od wściekłości pospólstwa, i cicho dał radę, by ich w łodzi środek rzeki dla zabezpieczenia odwieść. Wykonano to z wszelkim pośpiechem. Dwaj lekarze ścisnęli w milczeniu drżącą rękę kapitana i od-

Na Tamizie.

(Dokończenie.)

— Jeżeli nie pod kolaniem, — rzekł on słabym głosem, — dla czego nie wyżej? wszakże może się udać!

— Niepodobna! Będzie to tylko zwiększeniem cierpienia i odroczeniem śmierci.

Teraz dopiero po tych wyrazach, spokojnie i stanowczo wypowiedzianych, kapitan przekonał się, że nie ma żadnej nadziei. Spojrzał na drugiego chirurga, ale ten odwrócił się, by nie dać nic wyczytać ze swęj twarzy.

Kapitan ostatecznie z sił opadł, zimny jak trup, pochylił się znowu na krzesło.

Na brzegu rozległ się okrzyk: — Wstyd! hańba! nikczemne niezdary! rzucić ich w wodę! przywiązać do tego samego łańcucha!

Kapitan upadł wznak we wodę, która wyrzuciła pod nim krzesło. Gdy go podniesiono, ryknął okropnie, jak topielec chwytający powietrze.

— Bóg z panem, mój kapitanie, — zawołał Bill, ocierając sobie lzy z oczu, — wszak to tylko ta śmierć, która tysiąc już razy patrzyła na nas!

— Ale nie taka, Bill, nie taka! Być tu

AMERYKA.

kołach handlowych parą wszakże obawy, aby car, nie dając żadnych ani ustępstw politycznych, nie naraził się sęmu ciągle jeszcze stronnictwu nihilistów. Toż w książce Włodzimierz zwrócił już na to uwagę. W dniu też dzisiejszym odbyła się u cara ponowna narada, której przedmiotem byłakta łaski. O nadaniu konstytucji nie ma wcale mowy i prawdopodobne jest jedynie łaskawienie politycznych przestępców oraz talchże zęstepców niższego rządu i nadanie prasy większej wolności, czemu opiera się jeszcze stanowczo: Tołstoj.

— Książę biskupintowt został ostatecznie zamianowanym metropolitą na cały obszar rosyjski dla wszystkich kościołów katolickich. „Kuryer Warsz.” nawspomnienie pożegnalne zamieszcza, co następuje:

„Pisma rosyjskie donoszą, iż książę biskup Gintowt opuścił dycezyą plocką, udając się do Petersburga na kodjatora metropolity mohylewskiego. Dchownictwo miejscowe zachowało dla dotychczasowego krownika swojego wspomnienie doznanej wcieczności. Dzięki jego wpływom stanął w mieście okazały gmach na seminaryum, gdzie młodzież, profesorowie, oraz książnica znalazła poieszczenie. Przez ciąg dziesięcioleci rządów swoich zacny pasterz zmierzał do uporządkowania i utrwalenia miejscowych spraw kościelnych. Z jego inicjatywy rząd oddał jedyne z gmachów na wikaryat, parafia pozyskała światłego proboszcza, seminaryum zaś wybornego kierownika. Zniesiono niesprawiedliwioną autoomiją cechów i niedoleżną gospodarkę bractw, oddając ster nad wszystkim proboszczowi. Bskup prowadzeniem pięknej swej biblioteki, oraz kolekcji obrazów, uczynił dom swój w Plocku ogniskiem intelektualnym. Sam, jak wiadomo, pisał, drukując prace swoje w „Kronice rodzimiej,” lub oddzielnie a zagrzebał w nich ogół do wiary i miłości bliźniego...

— Po różnych dziennikach pojawiły się pogłoski, że dwór rosyjski zamierza sprowadzić do Moskwy na czas koronacji 2000 kelnerów, przeważnie Niemców i Francuzów. Mają oni być użytymi do usług przy zagranicznych książętach przybyłych na koronację, oraz do różnych posług przy dworze i pobierać dziennie po 10 rubli. Petersburgski korespondent „National Ztg.” pisał przed dawną: wiarę, że rodu pogłoski i radzi niemieckim mianowicie kelnerom, aby nie przyjeżdżali do Moskwy, gdyż Niemcy wogóle są tam nie mile widziani. Komitet zajmujący się przygotowaniem do koronacji, z pewnością też dalekim jest od zamiaru sprowadzenia tak znacznej liczby cudzoziemców do Moskwy, gdzie język rosyjski jest najmiłszym.

WŁOCHY.

— W Rzymie król Humbert wyprawił bal dworski dnia 5. Lutego. Na tym balu znajdowało się także trzech Polaków: słynny malarz Henryk Siemiradzki, Tadeusz Lowmont i hr. Aleksander Brochocki.

plynęli bez przeszkody, zakryci ciemnością nocy, na środek Tamizy.

Tymczasem tłum na brzegu wzrastał niezmiernie. Krzyczano, kłócono się, lamentowano, wykrzykiwano najrozmaicij. Słaby blask kilku pochodni i latarek ukazywał to przerażone blade twarze, to ponure i surowe rysy mężczyzn. A przypływ wznosił się i szumiał coraz głośniejszy, bez litości, jak fatum, podrywając bezustannie bliżej do serca przykutego kapitana. Wkrótce fale doszły do ramion, wily się w zimnych, duszących kregach w około szyi, lechtały już usta — szysja wyciągała się konwulsyjnie... — jeszcze kilka tylko westchnień... a!...

Nakoniec przeraźliwy krzyk wyleciał z piersi nieszczęśliwego — był to już krzyk ostatni. — Woda wzniosła się ponad usta, wpływała w nozdrza... chwilę jeszcze ręce konwulsyjnie miały się między falami — a potem ozwał się tylko przeciągły jęk przytomnych.

W tej chwili odpływa od brzegu z pomiędzy tłumów łódź z dwoma kobietami i szybko posuwa się ku miejscu, gdzie jeszcze ukazują się niekielki nad wodą ręce topielca. Jedna z kobiet, młoda, piękna i silna stoi w łodzi na pół rozetrzana. Dopłynawszy do wskazanego miejsca, rzuca się w nurty i znika. Druga postać kobieca przechyla się na łodzi, podtrzymywana przez wiosłarzy. Z brzegu widać wijące się na powierzchni wody sznury. Cisza gro-

— Ameryka przedstawia nam się na mapie, jako pas ziemi, najgrubszy w północnej części, potem w środku wydrążona, znowu naraz szeroka, a kończąca się niby ogonem. Środek ten, kilka tylko mil szeroki, ale za to szczerą skałą. Prąd, tak zwany ekwatoryalny, wymiell z czasem tu w tym miejscu zagłębieniu i pomiędzy dwoma morzami powstał skalisty, wązki przesmyk. Lud przemysłny przesmyk ten przekopał i okręty zamiast na około Ameryki opływać, przez sam środek Ameryki do drugiego morza dopłynąć mogą. Prąd w kanał wali się jednak silnie i tyle nanosi piasku, że trzeba go już bagrować, to jest z błota i mułu wycisnąć. Stosownie do tego maszyny zamówiono we Fildelfii, które kosztować będą pół miliona talarów, za co możnaby kupić bardzo piękne dobra.

Wiadomości z bliska i z daleka.

* **Dowiadujemy się**, że komitet chwalszewski, zajmujący się udzielaniem pożywienia dla biednych dzieci, z wiosną zatrzyma jeszcze w kasie do 200 talarów. Cóż z tym kapitałem zrobić? Jedni są tego zdania, żeby sprawić dzieciom letnie ubranie, inni, aby pozostawić na przyszłość. My jesteśmy tego zdania, aby komitetu nie rozwiązywać, owe 200 talarów zatrzymać, bo niewiadomo, czy na przyszłą zimę ofiarność będzie ta sama i czy nie będzie potrzeba większego nakładu, gdyż może zima być ostrzejszą od latosiej.

* **W Poznaniu** w ogrodzie zoologicznym produkują się rzekomo Samojędzi z wyspyk Wajgacz. Są ubrani w skóry, jedzą mięso, ale czy surowe, nie wiadomo; wiadomo tylko, że kawałki ugryzione w kacie wypływają, a mówią po niemiecku! W zeszłą Niedzielę, zapewne na zalecenie polskich gazet, całe rodziny tkwały się na zobaczenie owych dzikich Samojedów, którzy może lepiej znają obyczaje Paryżkie i Warszawskie, aniżeli Poznaniacy. Z rozczarowaniem zatem wielu z publiczności wracało...

* **Czyszczenie kloaków** w tutejszym sądzie ziemiańskim i więzieniu sądowym, połączone z odwozem mierzwy z śmietników oraz słomy zużytej i różnych odpadków kuchennych z więzienia, ma być na czas od 1. Kwietnia rb. do 31. Marca 1884 r. drogą licytacji przekazane. Celem oddania odnośnych podań wyznaczono termin na 1. Marca rb. w izbie nr. 82a. w tutejszym sądzie ziemiańskim. Biorący udział w licytacji winien złożyć 100 mk. kaucyi. Poprzednio można się tamże dowiedzieć o warunkach.

* **Odbieramy pismo:**

Proszę o sprostowanie pomyłki w nr. 16 „Wielkopólnia” str. 4. — Dr. medycyny Antoni Zuchowski nie jest piwowarem, tylko zmarły Bibrowicz był piwowarem. — Upraszam o sprostowanie z polecenia pana dr. Zuchowskiego, zamieszkałego w Grodzisku.

Dr. Grabowski.

Załączmy szczerze pomyłki i przepraszamy za przypisaną tytuł, z którego pewnie i sam Pan dr. Zuchowski się uśmieł. Errare humanum est!...

* **Na Kujawach** stanie w Tucznie znowu nowa cukrownia. Kujawy są w cukrownie bogate, bo to już szósta. Na zebraniu w Inowrocławiu dnia 18. Lutego podpisano akcyi na 250 tysięcy marek. Ponieważ akcyje tylko po 500 marek mają wartości, przeto i mniej możni udział w spekulacji wzięść mogą.

Przy tej sposobności nie możemy się powstrzymać od kilku uwag względem cukrowni. Któż to jest, który cukrownię zakłada? Spekulant! a jakiej narodowości, to łatwo się dorozumieć, zwłaszcza, gdy wyraźnie po-

bową panuje pośród tłumu. Po chwili ukazują się znowu obie kobiety — ta, która rzuciła się do wody, silnym i przenikliwym głosem daje rozkaz płynięcia do brzegu. Łodzie płyną, liny natężają się. Na lądzie przymocowują jedną do kołowrotu obracanego kołmi. Konie ciągną... — jeszcze jeden obrot i topielec już wypłynął na powierzchnię.

— Stój!

Wniesiono go na łódkę.

— Żyje!

Niezmierny okrzyk rozległ się na brzegu. W pobliskim domu opatrzone nogę kapitana. Jest złamana i rozmiarządzona, ale być może uleczonej.

Przyszedszy do przytomności kapitan, widzi przed sobą swoją narzeczoną. Ona i siostra miłosierdzia, która wręczyła pugilares kapitana — dwie słabe kobiety — uratowały go. Narzeczoną zanurzwszy się, umocowała jedną linę pod kolanem, drugą przy ramionach, a drugi jej koniec podała wiosłarzom w łodzi. Dwa konie wyciągnęły kapitana na brzeg. Był to jedyne i ostatni środek. Puchlina zeszła nieco w wodzie. Silne szarpnięcie dokonało reszty.

Więc jedna kochająca kobieta dokonała tego, nad czem napróżno lamało sobie głowę tysiące przytomnych.

St. Wegner.

wiemy, że cukrownie napelniają wprawdzie kieszenie akcyonaryuszów, ale ssają naszą Wielkopolskę, ssają Kujawy. Dawniej słyngła pszenica kujawska — dziś spekulanci zagraniczni, obci, kujawskimi barakami się bogacą. Wiadomo gospodarzom, że buraki najwięcej ze wszelkiego warzywa ziemię jałowią. Owóż tu z tą „febrą cukrownianą” wydaje się, jakby jak najprędzej chciało Wielkopolskę wyssać, bo później... byłoby zapóźno!...

* **Jakiś** niemiecki jegomość z Biskupina pod Żninem, zwołał zgromadzenie do Gąsawy, na którym gorączkowo, przemawiał, aby założycie cukrownię. Po między innymi wyrażeniami, powiedział pono i to, że w tych stronach okolica żyzna. (Ba! to nie w Brandeburach! Przypisek Red.)

* **Odbieramy** następujące pismo:

Z pod Jaraczewa.

O ile slyszalem, zamierzają amatorzy jaraczewscy w drugie święto Wielkanocne odegrać teatr na otarcie łez niejednej wdowie i biednym dzieciom, które już po kilka razy były częściowo wspierane. Może by Szan. Amatorzy mogli nam powtórzyć „Młynarz i kominiarz”, która to sztuka publiczność bardzo zadowolniła.

Spodziewać się należy, iż Szan. Amatorzy nie ustąpią z tak zacnego stanowiska i dalej będą stale popierać biedne sieroty, a przytém rozweselać publiczność, która przez całe życie inną zabawę nie ma, a za to odbiorą pochwałę od ludzi i zapłatę od Boga.

* **W Zacharzewie** pod Ostrowem wydarzył się 21. bm. bardzo smutny wypadek i to dla niedozoru matki nad dziećmi. Komornica pewna oddaliła się z izby, zostawiając roczne dziecko na stole, a pięcioletnią dziewczynkę przy piecu. Matka snad o dzieciszczkach zapomniała, bo bawiła dłużej, aniżeli by to rozsądnej matce wytłumaczyć można. Skutek też był okropny: dziewczynka zbliżyła się do pieca, sukienki się zajęły, i dziecko w najokropniejszy sposób się poparzyło. Kiedy matka wróciła, zastała dziecko leżące na ziemi, wprawdzie żyjące jeszcze, ale... zwęglone, tak, że ciało od kości odlatywało. Krzyki i załamywanie rąk przerażonej matki nie nie pomogło, gdyż dziewczynka w dwie godziny Bogu ducha oddała.

* **Nowa cukrownia** ma powstać w Prabutach w Prusach Zachodnich, z funduszem przeszło jeden milion marek. Na to już złożono drogą podpisów akcyi 820 tysięcy marek, zatem spekulantom już nie wiele braknie. Owi spekulanci zabezpieczyli już sobie dwa tysiące morgi ziemi na buraki. — I znowu tracimy tyle ziemi na syenie cukrem Anglików, a my będziemy musieli w końcu żywić się odchodami od buraków!...

* **Piszą do nas:**

Śrem, 25. Lutego.

Dnia przedwczorajszego zaszedł tu bardzo smutny wypadek, bo córka tutejszego ceglarka, 19-letnia panna, poszła wieczorem po wodę, i chcąc nabrać jej, stanęła na kawałku lodu; gdy nabierała, poślizgnęła się i wpadła w wodę, a że to jest kawałek od mostu, i nikt nie dosłyszał jej wołania, więc utonąła i do tego czasu jej nie mogą znaleźć. Może w kwadrans po jej utonięciu byłem nad brzegiem i slyszalem krzyk matki, ubolewającej nad tak nagłą śmiercią córki.

Wiatr, który już od dwóch dni wuje, narobił z pewnością dużo szkody, i u nas narobił dużo bigosu, bo poobalał płoty, naszemu młynarzowi na staro-mieście zrzucił śmigę z wiatraka, która mu doskoczała dach napsuła.

* **Zakaz** sprowadzania nierogacizny z Rosyi został przez regencyą zniesiony. Świnie wiezione koleją mają być na stacyach kolejowych granicznych rewidowane, ponieważ mogą pochodzić z głębi Rosyi. Natomiast świnie pędzone nie mają podlegać rewizji, ponieważ się przypuszcza, iż pochodzą z okolic pobliskiej granicy. (A gdyby też kto świnie wiezione z Astrachanu, na dwie mile przed granicą wygnał z wagonu i pędził je np. do Torunia, gdzieby je znowu na kolej wsadził? Prz. Red.)

* **Dla ostrzeżenia** interesowanej publiczności zawiadamiamy, że na komorach rosyjskich po za kordonem rosyjskiej przyłączyła się deputacja ze Szabina. Urzędnicy celni nie tylko przetrząsają kuferki i zawiniatka, ale nawet szukają po kieszeniach, fałdach, i w ogóle miejscach, gdzieby nieoczone towary schować można.

* **W Czwartek** deputacja bydgoska w sprawie kolei z Rogoźna przez Wągrowiec i Szubin do Bydgoszczy, miała w Berlinie posłuchanie u ministra Maybacha. Obecni przy posłuchaniu byli prócz tego radzca regencyjny Hahn i lantrat Oertzen, obaj z Bydgoszczy, a obecnie posłowie do sejmu pruskiego. Do deputacji bydgoskiej przyłączyła się deputacja ze Szabina.

* **Na Pomorzu**, ziemi słowiańskiej Mestwinów, widziano już w zeszłym tygodniu pierwszych zwiastunów wiosny: bocianów. Biedne ptaki zapewne za prędko się pospieszyły z przylotem, bo czémże żywić się będą? Ich smaczne kaski, to jest żabki, jeszcze drzemają snem letargowym w błotach pod lodami, dokąd nawet i długi dziób bociani się nie dostanie.

* **Smutne** dochodzą wiadomości o ustawicznych zatopieniach się okrętów. Pominawszy „Cymbryą” niedługo eksplodował okręt i około 200 ludzi życie straciło. Dowiadujemy się świeżo, że amerykański okręt na wybrzeżach azjatyckich się rozbił, przyczem 11 ludzi śmierć poniosło.

* **W Nowym Yorku** wybuchł pożar w gmachu szkolnym, napelnionym około 1000 dzieci. Biedne dzieci w strachu zaczęły się cisnąć do drzwi. Przez to z dusiło się 16 dzieci, a 6 odniosło rany.

* **Z nadreńskiej** prowincyi donoszą, że się tam w jakimś miasteczku dziewczę wściekło. Podobno szło do szkoły, a w tym napadł ją pies. Dziewczę usiadło na schodach kościoła i tam usnęło. Matka. (— nie umiemy powiedzieć z jakiego powodu —) znalazła się niedługo obok dziecka, które w tej właśnie chwili wściekła zna pobrała. Dziewczątka pokasała matkę, która, czy się wściekła, nie wiadomo.

* **Śmieszna** sprawa rozstrzygana będzie w tych dniach w sądzie petersburskim. Owóż — prosimy się nie śmiać, — mąż przegrał żonę w karty! — Był to łatwy sposób pozbycia się żony, ale niestety! prawa całej Europy na to nie pozwalają!...

* W Greiz oszono jakiegoś Niemca za bluźnierstwo przeciw Panu Bogu tylko na dwa lata i na kilka miesięcy za inne przekroczenia. To mało, bo kto w Boga nie wierzy, wieczność całą w piekle pokutować musi, a nie dwa lata. Sąd zrobił według prawa — i na tym koniec. Tak sędzia, jak i my nie sędziowie jesteśmy, tylko ludźmi. Bóg zaś po śmierci sam osądzi, czy ta kara wystarczy na zgładzenie bluźnierstwa, czy nie.

* W północnej Szwecji odkryto górę, składającą się ze samego żelaza magnesowego. Aczkolwiek samo odkrycie nie wiele światu nieuczonemu pomoże, jednakże chemikom i marynarzom głowę zawróci. Teraz dopiero wyda się, czemu igła magnesowa zbacza, czemu raz się schyla, a inny raz podnosi. Teraz będzie łatwiej można — powiedzmy po uczonemu — wypośrodkować przychyłną inklinacji i deklinacji.

* Całym bogactwem australskich mieszkańców jest wełna. Kłoniści trzymają tak zwane stacye, na których chodzą stada owiec. Według ostatnich doniesień sprzedano w 1881 roku 197,272 wańtuchów, a w 1882 roku 272,974 wańtuchów. Towar ten zakupili angielscy szlachcy i na targach londyńskich ze zyskiem sprzedali.

* Przypominamy rozporządzenie, według którego każdy właściciel lub dzierżawca drzew owocowych obowiązany jest pod karą aż do 20 talarów oczyścić drzewa z gąsienic. Gospodarze i inni mniżej na ogrodnictwie się znający, zwykłe tylko obierają owe grube pęki. Później dają się bardzo, gdy na czysto obranym drzewie widzą całe masy robactwa. Zkąd to pochodzi? Nie uważają bowiem na pierścienie. Mianowicie w końcach gałęzi sliwkowych owad składa jajka na około gałązki w kształcie pierścienia. Z tego potem wylęgają się gąsienice. Na to trzeba pilnie zwracać i nie zadowolnić się samem zbieraniem pęków. Przy małych drzewach wystarczy pilne obejrzenie, przy wyższych trzeba użyć drabiny.

* Jak zapobiedz zuchnięciu się wody w wazonach z kwiatami? Wiadomo powszechnie, jak nieprzyjemny i niezdolny wzywać wydaje woda w wazonach, w które się świeżo zerżnięte stawia kwiaty, zwłaszcza gdy się zapomina codziennie świeżej w nie nalać wody. Temu w bardzo prosty sposób zapobiega się, wpuszczając kilka obrzynków czarnej (nie pobielanej) blachy do wody w wazonach. Blacha ta chroni wodę od zgnilizny i zuchnięcia.

Wiadomości literackie.

— Wyszło co dopiero cenne dzieło: Memoiren aus dem 17. und 18. Jahrhunderte in Spanien (1808—1814) von Stanislaus v. Broekere, ehemaligen Offizier der franz.-polnischen Armee. Herausgegeben von der Tochter des Verfassers Pauline v. Cybulska. Druck von F. Chocieszyński. Posen 1883. — Dzieło to obejmuje 277 stronnic, a kosztuje tylko 4 marki. Autor, naczynny świadek, opisuje nieznaną i ciekawą szczegóły z wojny hiszpańskiej, oraz w jaskrawych kolorach maluje zwyczaje i obyczaje hiszpańskie.

Rozmaitości.

* Stemplowana publiczność. Jeden z dyrektorów urządzających koncerty popularne w Niemczech, widząc, że słuchacze ciągle się zmieniają, oddając kontramarkę swym znajomym, z krzywdą kasy, wpadł na oryginalny pomysł. Zamiast wydawać bilety, kazał po zapłaceniu ceny wejścia wyściukać na dłoni wchodzących stemplel, napuszczony niebieską farbą, a dobroduszną publiczność, złożoną z włościan, podala się bez oporu tej operacji.

W drukarni „Wielkopolanina“ Fr. Chocieszyńskiego, Wodna ulica nr. 15, nabyć można następujące dziełka:

Sługa Chrześcijański
albo **drogowskaz, doradca i zwierciadło dla sług**, we wszystkich życia stosunkach napisany przez X. Herm. Józ. Kappena, dziekana i prob. przy kościele św. Lamberta w Monasterze, przetł. przez X. A. J. Dziełko to, które już w setkach tysięcy egzemplarzy się rozeszło i przez poważne pisma kościelne i świeckie jako doskonałe uznanie zostało, zawierające 292 stron, kosztuje tylko 60 fen., opr. 75 fen.

Zegarek czyscowy

zawierający codziennie nabożeństwo za dusze w czyscu cierpiące, oraz modlitwy o uproszenie śmierci szczęśliwej. Wydanie czwarte. Cena 50 fen.

Czarna księga

przez autora „Powieści o Horozanie“. Obraz mordów i pozogi z r. 1863—1868. Wydanie drugie. Poświęcona ceniom pomordowanych i pamięci okowanych braci. Cena tylko 2 marki

Bajarz

czyli
zbiór rozmaitych powiastek.

Tom I-szy i II-gi.
Cena pojedynczego egzemplarza 50 fen. Kto nadesła 80 fen. odbierze I. i II. tom franko.

* W czasopiśmie ilustrowanem niemieckim „Das Buch für Alle“ z r. 1877 na str. 312 znajduje się ilustrowany żarcik pod nazwą „Marzenia malarza“ i następna rozmowa:

A. To rozumiem; puszczać się na morze, aby wystudować dokładnie jego przymioty, jego niezmierzonosc. Wszakże dla tego puszcza się do Ameryki?

Malarz. Te rzeczy są mi znane, ale pragnęlbym być świadkiem rozbicia się okrętu, aby tę scenę odmalować z natury.

Na obrazku widać dwóch mężczyzn, z których jeden zaopatrzony w przybory malarskie i torbę podróżną, wstępuje na wschody, prowadzące na okręt, a w górze na parowru widać latarnię, na której napis „Cymbria“.

* Kłopot ambasadora. Ambasador amerykańskich Stanów Zjednoczonych w Konstantynopolu, generał Wallace, wkrótce po zajęciu tego stanowiska znalazł się w niemiłym kłopotcie. Podczas niebytności generała w domu przysłał mu sultan pod strażą eunuchów piękną czerkieską w podarunku. Konwój ten w zastępstwie męża przyjechała młoda pani ambasadorowa. „Co znaczy ta dziewczyna?“ zapytała dowódcy konwoju. Zakłopotany przewodnik odpowiedział: „Ma podawać kawę dla generała i być mu pomocną przy toalecie.“ Rozumie się, iż pani ambasadorowa nie chciała się zgodzić na podobne wzmocnienie służby męża i podarunek odesłała. Generał zmuszony był podziękować sultanowi za intencję, narazając reprezentowane przez siebie mocarstwo na dyplomatyczną kolizję. Sens moralny, że znanym ludziom nie należy powierzać dyplomatycznych stanowisk w Turcyi.

* Żebzak przelicza dochód z dzisiejszej zebrany, i znajduje, że zebrał 5 marek. Rozgniewany zawołał:

— Wcale się nie oplaci zebrać w dzisiejszych żjadackich czasach! Pięć marek dziennie zarobi nawet kadek urzędnik!

* Oryginalne zaręczyny. W r. 183*, kiedy późniejszy komendujący Niższą Austrią, Maroicic, był jeszcze pułkownikiem przy dziewiątym pułku granicznym, udawał się on często w służbowych interesach do pobliskiej twierdzy K., gdzie dla swego prawdziwie żołnierskiego charakteru powszechną się cieszył sympatją. Razu pewnego, przyjechawszy już wieczorem, poszedł wprost do jednego ze swych w K. mieszkających przyjaciół. „Stuchaj!“ rzekł do niego, „potrzebuję 6000 zlr. i to dzisiaj jeszcze. Za to jednak gotów jestem z każdą przyswoitą panną się ożenić, która mi dzisiaj jeszcze sumę tę oddać mogła.“ Przyjaciel wysłuchał go, spacerując po pokoju, a po namyśle przystąpiwszy ku oknu zawołał: „Janek, zaprzęga!“ W kwadrans po tym był już Maroicic z przyjaciółm w drodze do zamku S., dokąd po półtoragodzinnnej jeździe przybyli. Właściciel, zdziwiony tak spóźnionym odwiedzinami, kazawszy podać herbatę, o cel przybycia zapytał. Wtedy Maroicic przyjaciel wytłumaczył mu na stronie, po co przyjechał i czego żąda. Gospodarz, nie dawszy odpowiedzi i gości samych zostawiając, udał się natychmiast do córek, które już do spoczynku się zabierały, i rzekł do nich: „Maroicic przybył i chce się z jedną z was zaręczyć. Naradźcie się z sobą, a potem do stołu przyjdźcie, a kiedy wzniosę toast na pomyślność narzeczonych, niech ta, która żonę Maroicica zostać pragnie, kielichem się z nim trąci.“ Dziewczęta zamknęły się w swym pokoju i poczęły się umawiać. Podczas tego Maroicic jak na szpilkach siedział. Sam ojciec nie wiedział, którą z córek jako narzeczoną pozdrowić mu wypadnie. W końcu otwarto drzwi, i ukazały się panny w starannych toaletach. Posiadano przy stole, a po chwili powstał gospodarz i zawołał: „Bóg poizio zarnenike!“ (Boże

zachowaj w zdrowiu narzeczonych). Wtedy powstała średnia z córek, podniosła kiel i toła nim o szklanek Maroicica, który ją za to ujął i zaręczyny były ukończone; ucztę jednak do d. biego się przeciągnęła. Maroicic, podpisawszy bny kontrakt, odjechał do garnizonu, a w 4-ry tygodni później zostali narzeczeni w zamkowej kaplicy.

OD REDAKCJI.

— Do Dobrzycy odebniemy dziękujemy. Odaliśmy we właściwe ręce.

— Janina już nie jest dnabyia, chyba do czytania w prywatnych księgozbiach, albo też w Poznaniu w Bibliotece Raczyńskich.

Bezpłatne wypożyczalnie książek.

- 1) Sierakowo. Pan W. Rstrzyński, obywatel.
- 2) Wągrowiec. Franciszek Dębski.
- 3) Poniec. W. Miśkiewicz, obywatel.
- 4) Posań. Bartkowski, Wrocławska ulica 29.
- 5) Poznań. Siatowski, Chwaliszewo nr. 52.
- 6) Czarnków. Łuka Służewski, organista.
- 7) Kobylin. Gallus Leopold, cywat.
- 8) Oborniki. Dr. Laurentowski.
- 9) Jutros. Grański, introligator.
- 10) Koźmin. Moll, obywatel.
- 11) Ostrzeszów. Bielawski, introligator.
- 12) Pleszew. J. Rolewski, były organista, obecnie szklarz.
- 13) Wronki. Michał Sroczynski.
- 14) Kamionna. Pan C. Rwicka.
- 15) Miasteczko. Maksymilian Celler, obywatel.
- 16) Mogilno. Józef Stark, obywatel.
- 17) Śmigół. T. Radkiewicz, obywatel.
- 18) Borek. A. Żeka, ndowniczy.
- 19) Gostyń. Dzwikowski, cyrulik.
- 20) Janiechów. Edmund Raczkiewicz, obywatel.
- 21) Nowy Kłost. Andrzej Piątkowski, stolarz.
- 22) Ostrów. Józef Dondajewski, organista.
- 23) Koronowo. Kiedrowski, zakrystyan.
- 24) Pila. Załachowski, obywatel.
- 25) Bydgoszcz. H. Rogaliński.
- 26) Czerwiec. Michał Piotrowski, obywatel.
- 27) Krzyżów. B. Czechowski, kupiec.
- 28) Pobiedziska. Marcin Koczewicz, mistrz szewski.
- 29) Łobżenica. J. Żędkowski, mistrz stolarski.
- 30) Uście. Karol Górny, zegarmistrz.
- 31) Miastat. Władysław Stępniewicz.
- 32) Bogoszy. Pucyła, mistrz blacharski.
- 33) Golańcz. Wincenty Ryński, dzierżawca.
- 34) Kempno. Alexander Lis, kupiec.
- 35) Trzemeszno. Nowak, kupiec.
- 36) Obrzycko. Wincenty Stejniewicz.
- 37) Czaplin. Klechta, obywatel.
- 38) Jarocin. S. Rydlewski, cyrulik.
- 39) Żnin. S. Rogaliński, kupiec.
- 40) Inowrocław. Janicki, (ul. Srodkowa).
- 41) Opatowice. Piotr Szumiński, mistrz krawiecki.
- 42) Dubin. B. Medewski, obywatel.
- 43) Grodzisk. Julian Niejaski, obywatel.
- 44) Klecko. X. Ludwiczak.
- 45) Strzelno. Józef Baliński.
- 46) Kruświca. Osniński, kupiec.
- 47) Osieczna. M. Szydłowski.
- 48) Szamotuły. Fligierski, kupiec.
- 49) Pleszew. L. Zboralski, kupiec.
- 50) Raszków. Ks. Jagielski, proboszcz.
- 51) Kostrzyn. K. Gorzelniński, organista.
- 52) Środa. W. Januszynski, introligator.
- 53) Łabiszyn. St. Buxakowski, kupiec.
- 54) Miejska Górka. A. Skwierczyński.
- 55) Kępno. Wojciechowski, organista.
- 56) Września. A. Zaremba, organista.
- 57) Kościan. Wittig, kupiec.
- 58) Ostrowo. Gitzler, obywatel.
- 59) Pniewy. Bogusławski, obywatel.
- 60) Grodzisk. Julian Niejaski.

Wszystkie czytelnie, potrzebujące więcej książek, upraszamy o zgłoszenie się do bibliotekarza. Miasta zaś, które dotychczas nie posiadają bezpłatnych wypożyczalni książek ludowych, zechce się w tej mierze udać również do bibliotekarza.

Towarz. Czytelnia Ludowych w Poznaniu.

Handel papieru,
drukarnia i fabryka książek kontowych
B. Goldberg'a (37)
ulica Wilhelmowska nr. 24
poleca dobrze zaopatrzony skład eleganckiego francuskiego i angielskiego papieru listowego w najrozmaitszych okazach i kolorach, z winietami, kwiatami, sylwetami etc.
Najszybsze wykonywanie kart wizytowych i monogramów.

W drukarni „Wielkopolanina“, Poznań, Wodna ulica nr. 15, jest do nabycia:

Andrzej Towiański, jego cele polityczne i socyalna religia, napisał ks. Feliks Różański. Cena 3 marki.

Wiek XVI, czyli dzieje odkryć politycznych, przeobrażeń i reformacji, skrócił St. Karwowski. Cena sklepowa 4 marki, dla abonentów „Wielkopolanina“ zniżona na 3 marki.

Karmazyn, studium z natury, przez Teodora Jeske-Choińskiego. Cena sklepowa 1 mkr., dla naszych abonentów zniżona na 60 fen.

Pomocnik handlowy

znający się na buchalterii i korespondencji, władający obydwoimi krajowymi językami, poszukuje miejsca. Bliższych wiadomości udzieli Ekspedycja „Wielkopolanina“, Wodna ulica nr. 15. (33)

Raciczki

powieść dla włościan polskich przez Fr. Xaw. T. Cena 1 marka.

Do nabycia w drukarni **F. Chocieszyńskiego**, Poznań, Wodna ulica 15.

Należytość można nadsyłać w znaczkach pocztowych.

Urzędnik gospodarczy

kawaler, z dziesięcioletnią praktyką w czterech wzorowych gospodarstwach obeznany z chodową buraków, buchalterią i policją dominią, posiadający bardzo chlubne rekomendacje, życzy przyjąć miejsce zaraz lub od 1-go Kwietnia. — Bliższych wiadomości udzieli Eksped. „Wielkopolanina“.

Introligatornia

zupełnie urządzona jest natychmiast do sprzedania. — Bliższych wiadomości udzieli Ekspedycja „Wielkopolanina.“ (25)

Targ w Poznaniu dnia 26. Lutego.

	piekn.	średn.	pośled.
Pszemica - - - -	17 60	17 70	13 80
Zyto - - - - -	12 60	12 10	11 70
Jęczmień - - - -	14 -	12 -	11 30
Owies - - - - -	12 50	11 50	10 40
Groch - - - - -	- - -	- - -	- - -
Rzepak zimowy -	4 50	3 75	3 -
Słoma - - - - -	6 -	5 25	4 50
Siano - - - - -	4 60	4 20	3 40
Pérki - - - - -	1 40	1 30	1 20
Wółowina - - - -	1 40	1 30	1 20
Wieprzowina - - -	1 20	1 10	1 -
Skopowina - - - -	1 40	1 20	1 -
Cielęcina - - - -	2 40	2 30	2 20
Masło - - - - -	2 40	2 40	- - -
Jaja za kopy - - -	2 40	2 40	- - -

OKOWITA (z beczką) per 100 litr. = 10,000% Tral. Wypowiedziano 0,000 litrów, cena wypowiedziana 70,90 marek, na Luty 50,90, na Marzec 50,90, na Kwiecień-Maj 51,80, na Czerwiec 52,80, na Lipiec 53,40, na Sierpień 53,80 m. — Bez beczki 51,20 marek.

PETROLEUM 880,00 m.

KAPITAŁY z dnia 26. Lutego.

Poznańskie listy zastawne - - -	100,90
Poznańskie listy rentowe - - -	100,90
Austriackie banknoty - - - -	170,90
Rosyjski banknoty - - - - -	204,50